

JÓZEF L. KRAKOWIAK  
Uniwersytet Warszawski

## CO DOSŁYSZAŁEM U PROFESORA MARIANA PRZEŁĘCKIEGO

*Rozpoznany inny – echo pozostałe w tobie.*

Gdy wspominam swoje studia doktoranckie, to nie mogę pominąć inauguracyjnego je spotkania z Profesorem Janem Legowiczem, który witając nas doktorantów mocno przekonanych o wstąpieniu na salony Ducha – jako Dyrektor Instytutu Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego na wstępie zaszkodził nas pytaniem, czy mamy stałe źródło utrzymania, bo filozofia tego nie zapewnia. Podobnie mocno egzystencjalnie utkwilo mi w pamięci formalnie pożegnalne z Instytutem spotkanie Profesora Mariana Przełęckiego w 1993 roku, który wówczas przechodził na emeryturę. Tenże, wspominając swoją pracę ze studentami, ni z tego ni z owego wyartykułował był coś w rodzaju przyznania się do czegoś więcej niż do ‘błędu’. Wręcz zarzucił sobie zaniedbanie, że zapewne nazbyt racjonalistycznie, przesadnie optymistycznie do nich mówił o życiu, a właściwie zaniechał był mówić na ten temat. Co zgadzałoby się z jego własnym podziałem swej aktywności teoretycznej na tę, związaną z dydaktyką, czyli z szeroko pojmowaną logiką, ujmowaną w kontekście metodologii i modelowania nauk empirycznych, oraz na pozadydaktyczną aksjologiczną pasję raczej niż przedmiot akademickiego nauczania – jak osobiście sądził do końca swych dni. Jak mi się wówczas wydawało, swym ówczesnym ‘ostatnim słowem’ Profesor jakby mimochodem sam podważał narzucony sobie reżim naukowości rodem ze szkoły lwowsko-warszawskiej (...).

Mogę zaświadczyć, iż w murach tegoż Instytutu miałem możliwość słuchania Profesora w dobie Jego emerytury, a nie tylko czytania Jego refleksji na temat sensu życia. Miało to miejsce na uniwersalistycznych, interdyscyplinarnych spotkaniach organizowanych przez prof. Janusza Kuczyńskiego. Tekst o *sensie życia* był publikowany na łamach „Dialogue and Universalism” wraz z innymi pracami Profesora Przełęckiego o tolerancji w moralnym sensie – jej uzasadnieniu i granicach – czy o wierze jako przedmiocie moralnej oceny lub o religijnym znaczeniu egzystencji.

W końcowych latach pracy na Uniwersytecie, podczas rozmów kwalifikujących na studia doktoranckie, wszystkich członków tej instytucyjnej komisji Profesor Przełęcki zaszokował, gdy po nieudanej turze odpowiedzi na postawione problemy przez kandydata po studiach matematycznych, Profesor odmówił zgody na ocenę niedostateczną twierdząc, iż on się nie zna na tyle na logice matematycznej, by uznać te odpowiedzi za niedostateczne i zaproponował ocenę dostateczną. Piszę to nawet nie tyle gwoli dania świadectwa jakby przyrodzonej Profesorowi, ale jakże niegdysiejszej Jego skromności, ale dlatego, by ukazać skalę Jego moralnej tolerancji dla ludzkich niedoskonałości. Cecha ta przejawiała się w tym, iż Profesor zwykł był nadawać nawet mocno wątpliwym pytaniom, a niekiedy całkiem niejasnym odpowiedziom, sens zazwyczaj niedomyślany przez studenta czy doktoranta. Śmiem sądzić, iż młodzi filozofowie nauki, pracujący wtedy w komisji egzaminacyjnej, nie docenili międzyludzkiej lekcji, dziwiąc się 'kokieterii Profesora'. Mnie, niebędącemu umysłem ścisłym, personalistyczne nastawienie Profesora dało do myślenia, bowiem wydaje się, iż używając symboli matematycznych, łatwiej podstawić konkretną osobę jako jeden z elementów danego zbioru, a nie potraktować ją jako byt niepowtarzalny i obdarzony godnością.

Piszę to jako ktoś 'zupełnie z boku', kto tylko oficjalnie znał Profesora – nigdy nie dane mi było należeć do Jego kręgu osób. Tu wspominam tylko te okrucy napotykania Profesora, które nie pozostały bez echa we mnie. Stąd chciałbym zakończyć to nasłuchiwanie uwagą na temat tekstu, a nie osoby Profesora, *Wartość poznawcza tekstów literackich i filozoficznych*, który z mojej inicjatywy analizowaliśmy w ubiegłym roku ze studentami w ramach instytucyjnego koła naukowego „Filozofia a literatura”. Hermeneutyka Diltheya głosi, iż sposobem rozumienia życia jest pośrednie rozumienie zobiektywizowanych jego wytworów, czyli dzieł. Analizowaliśmy tekst Profesora po X rozdziale fundamentalnego *O dziele literackim* Ingardena, który w ramach wielowarstwowej koncepcji dzieła literackiego podejmuje się omówienia wieńczącej dzieło, tzw. „idei” dzieła. Mówiąc analogią do Platońskiego języka, zamiast rzec „na szczycie idei świeci idea Dobra” – należy skonstatować, iż jakości metafizyczne symbolicznie odsłaniają się poprzez warstwę przedmiotów przedstawionych.

Tym samym konstytuując przedmiot [przeżycia estetycznego] estetyczny wkraczamy w sferę nie tyle poznania, ile zarazem doznawania aksjologicznego; nie tyle świata obiektywnego, pozapodmiotowego, co zarazem konstytuowanego przez podmiot przeżycia estetycznego. Zaistniał w nas nie jednowarstwowy (!) świat substancjalny, świat opozycji materialnego [fakty] i idealnego [modele], ale intencjonalnie relacjonalny, gdzie podmiot tak jest sprzężony

z ukonstytuowanym przedmiotem, że tylko w takim tyglowym splocie odsłania się ich żywa jedność. Próbując oddać fenomenologiczną recepcję platońskich intuicji, które Profesor interpretował, konkretnie odwołam się do *Timajosa*, gdzie Demiurg „Z substancji niepodzielnej, która zawsze się zachowuje w sposób niezmienny, oraz z substancji podzielnej, która się rodzi w ciałach, utworzył za pomocą mieszania ich obydwu trzeci gatunek substancji pośredniej, która uczestniczy w naturze Tego Samego i w naturze Innego. W ten sposób uczynił z niej coś pośredniego między niepodzielną i podzielną substancją ciał. **Potem połączył razem te trzy substancje w jedną formę** [podkr. moje – czy to nadal jest substancjalizm? czy na płaszczyźnie filozofii życia po Nietzsche<sup>1</sup> można pozostać substancjalistą?] i przemocą sprowadził do jedności z substancją Tego Samego substancję Innego, która opierała się mieszanii. Mieszając dwie pierwsze z trzecią, uzyskał z trzech jedną całą”<sup>2</sup>.

Otóż literackie przeżycie metafizycznych jakości jest taką kontemplacyjną [nie tylko odbiorczą, bo jednak *współtwórczą!*] namiastką demiurgicznego stanu nie tyle samego tworzenia życia – jak w przypadku Demiurga, co jego hermeneutycznego rozumienia, tyle że **dokonującą się bez użycia gwałtu i przemocy, ale i bez cierpienia właściwego niezaspakajalnym z istoty pragnieniom**, zaś daje intuicję osiągnięcia bycia *współ*modelującym ‘wiecznie Żyjący’ świat metafizycznych jakości, które – w fenomenologicznej perspektywie V medytacji z *Medytacji kartezyjskich* Husserla – jawią się jako rzeczywistość intersubiektywnie *współ*tworzona. Innego statusu świata niesubstancjalnego, tj. relacjonalnego, nie ma – oczywiście dla personalisty, który wspólnotę osób zawęży do skończonej natury ducha ludzkiego. Stoicy do tej wspólnoty włączali bogów, Kant szedł ich śladem, Profesor – nie.

Wiem, że Profesor tego tak nie tłumaczył, bo – jak przypuszczam – był splewany logicznym substancjalizmem, nawet w aksjologii: właściwie to substancjalizm w aksjologii Platońskiej ma swe źródło. Substancjalizm naturali-

---

<sup>1</sup> Mam na myśli jego koncepcję Jaźni, którą rozwija począwszy od rozdziału *O wzgardzicielach ciała* w *Tako rzecze Zaratustra*, gdzie ten podmiot ‘żyjącego ciała’ ujmuje już jako złożoną strukturę popędów: „Wielość i rozbieżność popędów, brak systemu w nich, daje jako wynik ‘słabą wolę’; koordynacja tychże przy przewadze jednego daje jako wynik ‘wolę silną’”, jak precyzyjnie pisze w *Woli mocy*.

<sup>2</sup> Platon: *Timajos*, 35ab, w: Platon: *Timajos. Kritias albo Atlantyka*, tłum. P. Siwek. Warszawa 1986, s. 41-42. Mam wrażenie, że szczęśliwość Demiurga jest stanem osiągalnym dopiero poprzez ukucie Duszy Świata, bowiem stąd zna siebie jako model Żyjącego, rozpoznaje siebie jako samoistność, jedność egotycznie samoafirmującą się w swej doskonałości, a więc szczęśliwą.

styczny, fundator obiektywizmu nauk europejskich – konsekwentnie eliminował wartościowanie. Profesor równie konsekwentnie w nauczaniu studentów zabraniał sobie tykać aksjologii, ale tym samym jako nauczyciel unikał komunikacji aksjologicznej, choć przez jego osobę prześwitywała nie tylko postawa personalistyczna, ale i pewna postać personalistycznego światopoglądu – tyle że światopogląd nie jest tym, czego, zdaniem monisty metodologicznego, można nauczać. Rzetelność osobista, skrępowana metodologią pozytywistyczną, sama się ujednostronnia i wbrew Kantowi nie przystępuje do pisania *Krytyki władzy sąđenja* – mimo takiej skali udziału metafizycznych jakości przeżyć estetycznych poprzez literaturę (i muzykę).

Rzetelność osobista, w ramach Kantowskiej analogii, przejawia się we wciąż ponawianym pisaniu kolejnego wariantu *Prolegomenów* do krytyki rozumu praktycznego, czyli w tym przypadku do tworzenia etyki niezależnej wzorem Kotarbińskiego. Ale to już dyskurs o ideałach, o wartościach, światopoglądzie, czyli wychowywanie, a nie nauczanie. Sokrates był wychowawcą *par excellence*, Platon społecznym inżynierem dusz; Profesor, pozytywista metodologiczny minionego czasu nie bez personalistycznych racji, wstydził się ówczesnej inżynierii społecznej, stąd świadomie izolował się od tzw. ‘naukowych’ inżynierów dusz. Dystansował się zarazem wobec absolutnych wartości, choć uważał, iż intuicja mówi, co jest wartością wyższą: tego można wymagać, ale równie dobitnie odstręczał go nie tyle nawet indyferentyzm, co brak hierarchii aksjologicznej. Wychowywał sobą – chociaż nie było to Jego zamiarem, ale sposobem bycia.

Osobiście nie mam wątpliwości, że to fatalnie dla naszej kultury i społeczeństwa, iż: – filozofowie nie uczestniczą w publicznym i dydaktycznym dyskursie o wartościach, a zwłaszcza milczą na temat wartości społecznych; – przedmiot filozofia/etyka *lub* inna nauka społeczna nie jest praktyką OBLIGATORYJNĄ dla uczniów w polskiej szkole średniej.

### Summary

The very recollection of the person of Prof. Marian Przełęcki – in my listening to hear to him as part of my purely official coming to see him – raises the question of the part a philosopher plays in our society. Even if you do philosophy as a *single-stratum* science of facts and their methodological ordering, should axiology be deliberately foregone in its didactic practice and should the questions of the sense of life and history be put aside? Should we then, in principle, keep didactically silent about our own *multi-stratum* outlook? In doing so in the Poland of today and that of yesterday, don't we hand the secondary and tertiary students over to the "priests or other ideologues" as the only "teachers of wisdom" who proclaim themselves to be its proprietors and hegemons?

**Key words:** philosopher as a part of the society, philosophy as a science of facts, philosophers as teachers of wisdom.